

PIOTR STANKIEWICZ

## ATEIZM RICHARDA DAWKINSA

**Richard Dawkins:** *Bóg urojony*, przeł. Piotr Sz wajcer.  
Warszawa, wyd. CiS, 2007, 520 s.

*Bóg urojony* jest pierwsz ksi k Richarda Dawkinsa w cało ci po wi con prezentacji jego pogl dów dotycz cych religii. Dawkins, sławny biolog i popularyzator nauki, równie we wcze niejszej twórczo ci nie ukrywał swego stanowiska w tej materii, zawsze jednak docho dziło ono do głosu na marginesie spraw ci le naukowych. *Bóg urojony* jest pierwsz ksi k , w której jego antyreligijna kruczata staje si te matem zasadniczym. Wyra enie to nie jest przesadzone. Dawkins jest zadeklarowanym ateist i jednym z najbardziej obecnie wpływowych intelektualistów z tego nurtu my lowego. Dla jego pogl dów okre lenie „ateizm” wydaje si zreszt zbyt skromne. Bardziej pasowałoby okre lenie „antyteizm”, jako e nie poprzestaje on na stanowczym stwierdzeniu, e tezy wszystkich religii s fałszywe. Dawkins idzie dalej i głosi, e religia jest dla ludzko ci i człowieka niczym wi cej jak szkodliwym ba lastem, który nale y odrzuci .

Swoj argumentacj stara si zaprezentowa w sposób mo liwie pełny i systematyczny. Rozpoczyna (r. 2) od prezentacji tego, co okre la jako „hipotez Boga”. W nast pnym rozdziale przywołuje najbardziej znane dowody i argumenty za t hipotez (dowody ontologiczny i kosmologiczny, *zakład Pascala* i inne), za ka dym razem dbaj c o ich szczegółów refutacj . Nast pnie przechodzi do kontrnatarcia (r. 4) i przedstawia argumenty na rzecz nieistnienia Boga. Nast pne dwa roz działy po wi cone s swego rodzaju „historii naturalnej” religii i moralno ci. Dawkins poszukuje w nich ich psychologicznych i biologiczno ewolucyjnych ród eł, konkluduj c nast pnie (r. 7), e religia ani nie dostarcza teoretycznego uzasadnienia dla moralnego ycia człowieka, ani te nie jest faktycznym tej e moralno ci ród eł. W nast pnych dwóch

rozdziałach wyjaśnia, jakie niebezpieczeństwa tkwią w religijnym sposobie myślenia (r. 8), a także dlaczego i w jaki sposób należy walczyć (słowem!) o jego wyplenienie (r. 9). Ostatni rozdział książki zawiera rekapitulację powyższego i prób nakrelenia obrazu wiata, z którego religia została usunięta.

Książka sprzedała się w wielkim nakładzie wywołując na całym świecie olbrzymie zainteresowanie oraz liczne dyskusje i spory. Jak się wydaje, przebiegały one na ogół według pewnego do prostego schematu. Oto czytelników, ta, która identyfikuje się z Dawkinsa walczącym, „naukowym” ateizmem, przyjął książkę z wielką aprobatą, czyniąc z niej swego rodzaju *credo*. Po drugiej stronie barykady znaleźli się ci, w których wzbudziła ona głęboki sprzeciw i dla których stała się ona zarazem obiektem mniej lub bardziej zacieklej ataków.

W moim przekonaniu, owa silna polaryzacja postaw i brak głosów po rednich spowodowane są specyficzną emocjonalną reakcją, jak *Bóg urojony* na ogół budzi. Uważam ponadto, że wiedzie ona najciężniej na interpretacyjne manowce, wypaczając lub wręcz całkowicie przesłaniając faktyczny problem, który wiąże się z zarysowanym przez Dawkinsa wiatopoglądem. Poniżej postaram się zwięźle przedstawić to, co uważam za przyczynę takiego stanu rzeczy, oraz wydobyć owo sedno, które skrywa się na ogół pod powierzchnią schematycznych dyskusji o tej książce.

Otóż jedną z zasadniczych różnic między nowożytno-współczesnym, a starożytnym pojmowaniem filozofii jest ta, że nieporównanie słabiej obecne jest w naszych czasach rozumienie jej jako pewnej całościowej postawy wobec życia, postawy mającej decydujący wpływ na wszystkie tegoż życia aspekty. Gdzieś w biegu dziejów zanikł ideał filozofa rozumianego jako przewodnika po obszarach zarówno wiedzy, jak też ducha oraz życia praktycznego. Można by zasadnie argumentować, że różnicą tej sytuacji jest fakt, że po poświęceniu się myśli greckiej z wiarą chrześcijańską, a także wygaśnięciu u schyłku starożytności tych nurtów filozofii, które chrystianizacji się nie poddały, wszelkie „przewodnictwo duchowe” zostało zaanektowane przez pryncypalnie o wydźwięku mniej lub bardziej religijnym. Sytuacja ta utrzymała się w znacznej mierze do dziś. W nowożytności i czasach nam współczesnych powstała

wielka różnorodność doktryn i sposobów myślenia, nie zmieniło się jednak to, że (w pospolitym przynajmniej odbiorze) tak jak filozof - a po wyemancypowaniu się nauki, również naukowiec - może być przewodnikiem w obszarze wiedzy teoretycznej, tak monopol, lub przynajmniej głos decydujący, w sprawach związanych z duchowością ma zawsze myślenie w jakim przynajmniej stopniu religijne. To właśnie zjawisko sprawia, że patrząc wstecz, na szkoły stoików i epikurejczyków chociażby, nieodwołalnie musimy je postrzegać również jako pewne „sekty” pół-religijne. Dzieje się tak dlatego, że kategorie „przewodnictwa duchowego”, „dobrego życia”, czy te „zbawienia” i czy się nam z myśleniem religijnym dużo o silniej niż i czyli się Grekom przedchrześcijańskiej starożytności. Młodego człowieka, zastanawiającego się „jak żyć?” odesłano by w starożytności do którejś ze szkół filozoficznych. W dzisiejszych czasach miałby on znacznie trudniejszy orzech do zgryzienia, bo szkół w rozumieniu antycznym już nie ma (pewnie ich funkcje przejęły kościoły), a samo pytanie ma odcień znacznie bardziej religijny.

Zastanówmy się teraz, jakie konsekwencje ma dla Dawkinsa opisana tu sytuacja. Otóż dokładnie takie same, jak dla wszystkich nowożytnych ateistów - stoją oni bowiem w zasadniczo innej sytuacji niż ateści starożytni. Epikura czy Lukrecjusza usuwanie bogów ze świata było czym radykalnie innym niż usuwanie Boga przez Dawkinsa i jemu podobnych. Koncepty tamtych były znacznie bardziej „całkowite”, było oczywiście, że są to nowe, odrębne i od bogów niezależne cele duchowe. Dawkins natomiast bije głowę w ścianie nie do przebicia, na próżno zarzekając się, że ateista może być „wieściwie również głębokim” jak osoba religijna. Nie może być - a na pewno nie *jego* ateista - bo kategorie „życia duchowego” są dziś zbyt silnie połączone z kategoriami uznawanymi tradycyjnie za religijne.

W tym tkwi źródło tak szerokiej i różnorodnej krytyki, z jaką spotkał się *Bóg urojony*. Skoro wciąż pokutuje w naszym sposobie myślenia przekonanie, że rzeczy w życiu najistotniejsze muszą być konieczne ujmowane w sposób choć trochę zabarwiony religijnie, to każda próba całkowitego zanegowania religijnej strony życia spotka się musi z gwałtowną reakcją. Może ona przybierać formy najróżniejsze, a wszystkie one będą po prostu obroną przed zamachem na to, co ludzie

uważa ją za najwietsze w swym życiu. Realizacje mogą być tu różne - mogą to być głosy, a bez Boga „życie straci sens”, a „zniknie moralność”, a „wiat opanuje zło i ludzie będą li”. Odpowiedzi mogą być też czysta agresja i Dawkins z tymi wszystkimi formami krytyki się boryka. Równie w sensie dosłownym, co widać po otrzymywanej przez siebie korespondencji, którą obszernie w książce cytuję.

Wszystkie te rodzaje zarzutów stara się on uprzedzić i systematycznie, mniej lub bardziej sumiennie odpycha. Czy mu się to udaje? Oczywiście nie, a to dlatego, a nie jest to w ogóle dyskusja merytoryczna. Wszystkie ataki na niego są tylko najróżniejszymi werbalizacjami jednego i tego samego przekonania, a odrzucenie religijnego sposobu myślenia jest jednoznaczne z odrzuceniem wszystkiego, co nadaje życiu sens. Nikogo oczywiście nie przekona najstaranniejsze nawet odpychanie zewnętrznych przejawów tej intuicji, i z tego powodu Dawkins może się wydawać przekonujący wyjątkowo przekonany.

Tak oto zarysowuję się przyczyny specyfiki sporu o *Boga urojonego*: u jego podstaw tkwi pewien nieusuwalny, choć czasem ukryty, religijny odcień naszego myślenia. Przejdź tym samym do drugiej części mej wypowiedzi i spróbuj na wietli to, co uważam za sedno problemu poruszonego przez Dawkinsa.

Spójrzmy więc na tę książkę jako na tekst w pełni filozoficzny, jako na pewną całość wypowiedzi na temat wiata. Jak widzi wiat nasz autor? Widzi wiat pod pustym niebem, wiat bez Boga i jakiegokolwiek wyszej siły. Wiat rozdany przez lepe i obojętne prawa przyrody, wiat, w którym człowiek rodzi się z prochu i w proch się obraca, wiat, w którym nadzieja na trwanie po śmierci jest złud, a wszelka metafizyka - bajka.

Jak się do takiej wizji ustosunkowuje? Istnieje niewątpliwie pewien odruch, by określić ją jako „pesymistyczną”, jednak chwila namysłu każe zauważyć - i jest to rzecz kluczowa - że przypisanie jej tego predykatu nie jest wcale konieczne. Nie ma bowiem żadnego powodu, dla którego człowiek, jako jedyny zdolny do wiadomego działania podmiot, nie miałby własnoręcznie wnieść w ten wiat czegoś, co by ponure barwy tego obrazu rozświetliło i ten pesymizm przewyciężyło. O to, co by to konkretnie miało być, można się już szczegółowo spierać, choć liwo ci

s najró niejsze, od cho by „Feuerbachowsko-kształtnej” „religii człowieka”, poprzez kult sztuki, a po etyk heroiczn , domagaj c si czynów bez wzgl du na nagrod , która nie ma sk d nadej . Jedno jednak jest pewne - co to by musi, inaczej bowiem pozostanie wiat wył cznie kurzaw nonsensu, z której trudno b dzie znale lepsze wyj cie ni Witkiewiczowskie „palni cie sobie w łeb”.

Trzeba ponadto stwierdzi , e je li widzimy wiat tak, jak go widzi Dawkins, to zaproponowanie tego, co by mogło mu nada sens, nie jest adnym mało istotnym uzupełnieniem, przeciwnie, jest naszym najwitszym obowi zkiem i najwanijszym zadaniem. Samo opisanie tego pustego wiata jest tylko czynno ci wst pn , ten za , kto proporcje myli skupiaj c si wył cznie na owym „oczyszczeniu pola”, ten wzbudza automatyczne podejrzenie o krótkowzroczno albo wr cz o to, e zachłysn wszy si działaniem negatywnym przestał w ogóle czu potrzeb działania pozytywnego.

W tym jednak punkcie mo na by nie bezzasadnie protestowa , twierdz c, e Dawkins próbuje co na puste miejsce po usuni tej religii wprowadzi . Jego propozycj jest niew tpliwie nauka - rado , jak ona daje, дума ze wiatła rozumu, a tak e ogólniej, szcz cie płyn ce z poznawania i doceniania zło ono ci Kosmosu. Jak na to wypada odpowie dzie ?

Po pierwsze, niew tpliwie zgodzi si trzeba, e s ludzie, dla których poznanie naukowe pełni mo e rol czynnika nadaj cego yciu sens ostateczny (nie w tpimy równie , e nale y do nich Dawkins). Niezrozumiałe jest ju jednak - po drugie - dlaczego do nale nego nauce szacunku doł czana jest tu z tak lekko ci wiara, e stanowi ona *panaceum* na wszystko, i e w ostatecznym rachunku ze wszystkich strapie nas uleczy. Po trzecie wreszcie, Dawkinsa wiara w rozum wydaje si zupełnie lepa na to, czego uczy historia, wygl da wr cz chwilami na przeniesion ywcem z O wiecenia. Zdaje si on nie widzie , e „przyrodzone wiatło rozumu” jest o tyle specyficzne, e im wi cej roz wietła, tym wi cej zarazem ciemno ci ukazuje, a przede wszystkim, e człowiek z przera aj c łatwo ci potrafi si go wyzbywa lub kierowa przeciwko samemu sobie.

Tym nieco anachronicznym stosunkiem do rozumu i nauki znacznie osłabia Dawkins swoje szanse na załatwienie poznaniem pustego miejsca po Bogu. Nie to jest jednak rzecz kluczowa. Brakiem najbardziej elementarnym jest jego lepotność na ludzi myślicy inaczej, na to, że umysły innego typu mogłyby być mało wrażliwe na rozkosze czysto poznawcze. Może to być dla nich zwyczajnie zbyt mało, ale mogłyby też chcieć po prostu czegoś innego. Na przestrzeni całej książki, z niebywałą determinacją i niezłomną konsekwencją, karczuje autor drzewo ludzkiej duchowości, pozostawiając na nim jeden tylko gałąz - gałązka poznania naukowego. I tym samym popełnia błąd, który trudno jest mu wybaczyć i który ostatecznie dyskwalifikuje *Boga urojonego* jako próbę głębszej wypowiedzi o świecie.

Spróbujmy podsumować. Dawkins nie tylko wypędza Boga ze świata, ale chciałby też ognistym mieczem wypalić wszelkie ludy, które mógł on po sobie pozostawić. Widzi świat wyłącznie naturalistycznie i anty-metafizycznie, jako pozbawiony wszelkich sił wyższych i czynników pozamaterialnych. Taki obraz świata był już nieraz w dziejach proponowany, lecz - co ciekawe - wydaje się, że dzieła nie, w dobie ogromnego postępu empirycznej wiedzy o świecie i człowieku, w dobie postępującej sekularyzacji i przy narastającym bagażu ponurych dowiadczek historycznych, mógłby on zdobyć więcej zwolenników niż kiedykolwiek. Dawkins jednak, prorok już przekonanych i apostoł już nawróconych, gra tu rolę złego adwokata, który przegrywa sprawę, która wcale do przegranej nie jest. Bo jeżeli nawet można by się zgodzić na świat przeze mnie opisywany, to nie można mu wybaczyć owego zatrzymania się w wierze kroku, owego wejścia na pole, po którym nie tylko nie potrafi się poruszać, ale co do którego nawet nie jest wiadomy, czego to pole od niego wymaga.

Dawkins chce oczyścić świat z tego, co wydaje mu się wytworem fantazji, ale zachowuje się przy tym jak robotnik teatralny, który sprząta scenę, po czym siada na niej i z zadowoleniem kontempluje puste deski, uważając je za szczyt piękna. A na to by zgody nie może, nie ma bowiem żadnej wartości na scenie pustej. W tym piękny, lecz obojętny Kosmosie trzeba dopiero zacząć grać przedstawienie.